Rok II. Kraków, dnia 1. sierpnia 1925 Nr. 8 (16)
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

SOCJALISTA

Cena egz. 25 gr.

ORGAN NIEZALEŻNEJ SOCJALISTYCZNEJ PARTJI PRACY

Adres Redakcji: KRAKÓW ul. Straszewskiego L. 25.

Swobody, fabryk i ziemi!
Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

Treść:

Pr. III-32/25
2

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ!

Sąd okręgowy karny jako prasowy w Krakowie orzekł na wniosek Prokuratury po myśli §. 493 p. k.

I. Treść zamieszczonych w numerze 7. (15) perjodycznego czasopisma drukowego „Socjalista" z daty Kraków, dnia 10/7 1925 — artykułów a to 1-go z napisem: „Co dalej i jak dalej" w ustępie zaczynającym się od słów: „A kra płynie" a kończącym słowami: „bez planu" — zawiera przedmiotową istotę zbrodni z §. 58 lit. c) uk. a artykułu II-go z napisem: „Habemus papam" poczynającym się od słów: „kłopoczą się ludziska" do słów: „pieśni kocie do księżyca" przedmiotową istotę występku z §. 300 uk.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania inkryminowanych ustępów artykułu pierwszego oraz całego art. drugiego — a zakaz ten ma być w formie przepisanej, w najbliższym numerze inkryminowanego czasopisma ogłoszony,

albowiem

w artykułach tych autor w pierwszym wzywa i pobudza do działań zmierzających do zaburzenia i wojny domowej wewnątrz; co zawiera znamiona zbrodni z § 58 lit c) uk. w artykule zaś drugim przez wyszydzanie wyroku sądowego skazującego oskarżoną Bierońską, oraz przez lżenia i wyszydzania Dra Marca z powodu jego zeznań złożonych w charakterze świadka w tym procesie — usiłuje przez lżenie i wyszydzanie rozstrzygnienia władzy w powadze poniżyć oraz pobudzić do pogardy przeciw świadkowi ze względu na jego zeznania przed sądem — co zawiera znamiona występku z § 300 u. k.

Równocześnie poleca się Redakcji czasopisma „Socjalista" aby tę uchwałą w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem §. 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Sąd okręgowy karny jako prasowy Senat III.

Kraków dnia 13. czerwca 1925.

L. S. PELC.

Konfiskata za konfiskatą.

Numer za numerem konfiskuje nam prokuratorja. Konfiskuje za sprawozdania z procesów, konfiskuje za uwagi niewinne. Nie wolno np. „obrażać urzędnika". Tak nie jest! Jeśli urzędnik czuje się obrażony, może nas zaskarżyć. Ten p. Marzec, nowy, święty krakowskiej prokuratorji, już za „sprawną" swą służbę — przeniesiony z Krakowa do jakiejś prowincjonalnej dziury, ma prawo do obrony, a my mamy prawo do krytyki. Nigdy prawdy „życzliwa" prokuratorja nie pokryje konfiskatą. Ostatnia konfiskata od tytułu aż do podpisu notatki dotyczącej p. Marca — jest jawnem pogwałceniem konstytucji. gwarantującej wolność słowa i wolność prasy.

Protestujemy przeciw temu odbieraniu praw obywatelskich przez krakowskiego cenzora. „Czerwony ołówek" to obrona przegranej placówki. Wolnej, rewolucyjnej myśli nie zgnębiły stosy, krzyże, katorgi, Sybir — a cenzor krakowski w swej naiwności myśli, że jego ołówek zgnębi. Próżny trud, szanowny panie, przegraliście bez konfiskat i z konfiskatami.

Dla zamydlenia oczu, aby się nie zdawało, iż broni prokuratorja tylko p. Marca przed światłem prawdy, skonfiskowano nam we wstępnym artykule nawoływanie do porozumienia w szeregach robotniczych i uwagę o bezcelowości strejków manifestacyjnych, jakie były w Krakowie i Lwowie, które tylko są pozorem walki o pracę dla tysięcy bezrobotnych.

Protestujemy przeciw temu wtrącaniu się w nieswoje rzeczy. Jeśliby artykuł nasz godził w interesy państwa, rozumielibyśmy obronę — kiepską, ale prawnie dopuszczalną, ale skonfiskowany ustęp dotyczył wspólnej walki wszystkich socjalistycznych stronnictw przeciw ustrojowi społecznemu. Tyle razy przekonała się prokuratorja krakowska w politycznych procesach, że nie rozumie kardynalnych rzeczy z zakresu polityki, a jednak niczego się nie nauczyła. Pocieszmy się, bo do godziny dwunastej już bliżej, jak dalej...

Popierajcie tylko szczerze rewolucyjną socjalistyczną prasę!

Towarzysze! Pismo nasze jest droższe, niż burżuazyjne — bo nie ma ogłoszeń, nie ma subsydjów znikąd! **Obowiązkiem Waszym popierać go usilnie!**

Co dalej i jak dalej?

II.

Klasa robotnicza i żadna inna, a tylko proletarjat jest jedynym czynnikiem, który społeczeństwo polskie z topieli kapitalistycznej wyciągnąć może. Przecież nie burżuazja wiejska z Witosem, miejska ze Skulskim, fabrykanci z Michalskim, obszarnicy z Grabskim — opanują sytuację, Wirtuoz fortepianowy Paderewski może być okrasą wszystkich tromtadracji — wszystko to nie są siły, które trudnemu zadaniu zorganizowania należytego ładu społecznego podołać mogą. Więc tylko i jedynie klasa pracująca — przez swych przodowników do tego jest zdolną. Samo uchwycenie władzy będzie dziełem niejako chwili która się do nas zbliża z całym impetem — ale jak ruszyć maszynę „nazajutrz po rewolucji“, oto najtrudniejsze zagadnienie.

Z ciasnego kąta widzenia: naszego państwa patrząc, musimy podkreślić, że w okresie przejściowym, przed zupełnem uspołecznieniem środków produkcji i zniesieniem własności prywatnej — oprzeć się musi państwo nie na wysoko-procentowych pożyczkach zagranicznych, a na własnej gospodarce społecznej. Wiemy przecież, jakie niezmierzone bogactwa posiada Polska w ornej, dobrej ziemi, w kopalniach węgla, soli kamiennej czy potasowej, jakie bogactwo tkwi w siłach wodnych, jakim skarbem są pokłady ropy naftowej, jakim majątkiem są lasy...

Wiemy, iż uczeni polscy, znający skarby nasze, jak prof. Marchlewski, proponowali oparcie pieniądza nie na sztabach złota, a na ilościach kalorji, t. j. istotnej wartości węgla kamiennego w Polsce. Państwo posiada skarby, ale nie w swych rękach, a prawie w całości w rękach prywatnego kapitału. Kopalnie i lasy, ziemia i wszystkie nieruchomości — te stanowią przecież niezmierzony skarb, a budować na nim rachuby wszelkie, może prywatny właściciel, tylko nie państwo, t. j. wykładnik organizacyjny społeczeństwa. Od państwa żąda każdy, a żądają najbogatsi więcej, niż każdy, dobrych gościńców, nowych i wspaniałych linji kolejowych, żądają dobrych szpitali, pysznych muzeów — a państwo nie miałoby prawa czerpania ze skarbu, jaki drogą wyzysku i krzywdy znalazł się w ręku „wyższych 10.000“? Gdyby więc państwo dla siebie, więc temsamem dla obywateli — część prywatnej własności zajęło to zyskanie własności znacznej byłoby dla zagranicznej pożyczki gwarancją aż nadto pewną, ale przedewszystkiem dla wewnętrznej pożyczki i stabilizacji warunków gospodarczych.

Do uczynienia tego najprostszego kroku, który — rzecz prosta — pociągnie za sobą dalsze wywłaszczanie aż do zupełnej socjalizacji środków produkcji i ziemi — nie może być i nie będzie zdolnym rząd żaden, który jest emanacją obecnego ustroju społecznego,

Wszystko inne będzie półśrodkiem, który zadowolni drobnomieszczaństwo — ale nie rozwiąże trudnej sytuacji, w jakiej się nietylko Polska znajduje.

Do tej twórczej i historycznej inicjatywy jest tylko klasa robotnicza zdolną. Nie przerazi nas trudny początek, bo najcięższy początek będzie, lepszy od obecnej gospodarki, która i tak wszystkich stawia wobec pewnej ruiny.

Rzecz prosta, że stare kodeksy, stojące na stanowisku obrony prywatnej własności przeciw interesom państwa, wbrew interesom społeczeństwa — nie tolerują myśli twórczej i szukają sposobu zniszczenia tej myśli, w czem zbożnie dopomagają im różnego autoramentu zdrajcy, którym na fotelach różnych jest wygodnie i chcieliby pozostać na nich jak przylepieni.

Życie nie staje! Ma swe prawa i swój rozmach i jest bezwzględne.

„Nazajutrz po“ musi klasa robotnicza już z góry mieć przygotowany plan działania. Dlatego zadaniem pierwszorzędnem dla związków zawodowych jest wyszkalanie zdolnych jednostek, któreby umiały za ster łodzi chwycić i łodzią sterować. Ci, którym nałożono ciężkie obowiązki w samorządach lub robotniczych samorządnych organizacjach, winni bacznie się wszystkiemu przyglądać i bezustannie się uczyć, by wobec ogromu trudnej pracy nie stać się drogowskazem, na którym napis już jest niewidoczny.

Po tej drodze, t. j. do ujęcia władzy politycznej i opanowania gospodarki całej — zdąża wszystko w tej chwili. Kalsa robotnicza wreszcie tej prawdzie głęboko w oczy popatrzeć musi.

B. D.

(C. d. n.)

Moskwa i Amsterdam.

Jedną z najważniejszych spraw, w obliczu której staje klasa robotnicza jest sprawa zjednoczenia Międzynarodówki Zawodowej Moskiewskiej z Międzynarodówką Amsterdamską.

Nie ulega wątpliwości, że komuniści popełnili niesłychaną lekkomyślność rozbijając konieczną jedność, którą stanowiły Związki Zawodowe.

Żadne krętactwa nie usprawiedliwią tej awanturniczej i nieodpowiedzialnej polityki bolszewików, którzy kilka lat temu postawili sobie za cel rozbić **wszelką** robotniczą organizację, aby zrobić z niej swą „jaczejkę“ i podporządkować swym ludziom z kominternu.

Związki Zawodowe czerpią swe siły nie z tej lub innej ideologji partyjnej, lecz z tego potężnego i najważniejszego w życiu proletarjackiem faktu: wychodzą z założenia, że organizacja zawodowa łączy wszystkich robotników danego przemysłu bez różnicy narodowości, wyznania i przekonań politycznych.

Są to masowe organizacje, które muszą w codziennej walce wciąż polepszać byt robotników i warunki pracy, jednocześnie przygotowując klasę robotniczą do objęcia władzy w swe silne proletarjackie ręce.

W Związkach Zawodowych mogą i powinny się ścierać różne kierunki partyjne, lecz nie wolno rozbijać jedności związkowej.

Można być za dyktaturą proletarjatu, lecz dyktaturę musi wnieść klasa robotnicza, a nie jedna jakaś partja, bo inaczej dyktatura zwyrodnieje w krętactwo klik i grupek.

Dlatego, walcząc przeciw tej lub innej rezolucji, trzeba się podporządkować większości robotniczej, co, rozumie się, nie przeszkadza prowadzić roboty oświatowej i propagandystycznej na rzecz swej partji.

Rozbijać jednak związków nie wolno, bo to mści się na całej klasie robotniczej, pogorszy jej sytuację.

Tego, niestety, nie chcieli zrozumieć bolszewicy, i w roku 1920, kiedy im się zdawało. że chwila jedna dzieli ich od objęcia władzy — rozbili oni i Międzynarodówkę Amsterdamską, zakładając jednocześnie swą własną — Moskiewski Profintern.

Rozpoczęła się rozłamowa walka, a robotnicy zniechęceni ciągłą walką poczęli masowo odpływać ze związków.

Ale życie surowo zemściło się przedewszystkiem na samych komunistach.

Międzynarodówka Moskiewska wkrótce zaczęła prowadzić rachityczne życie, oprócz związków rosyjskich, znajdujących się w specyficznych warunkach, w żadnym kraju nie mogła odegrać żadnej realnej roli.

I robotnicy zaczęli masowo opuszczać „czerwone" Związki.

Instynkt robotniczy zwyciężył i tutaj.

Masy robotnicze zmusiły przywódców komunistycznych do postawienia sprawy likwidacji Moskiewskiego Profinternu i połączenia się z Amsterdamem.

Jestto największe zwycięstwo zawodowego odruchu robotniczego i zdrowo pojętej walki klasowej.

Rozumie się, że komuniści starają się najróżniejszemi frazesami pokryć swe błędy i bankructwo swej poprzedniej taktyki.

Ale życie i fakty są wszak ważniejsze od wszelkich frazesów.

Faktem jest, że bolszewicy przedtem nie chcieli się poddać woli większości zawodowo zorganizowanegó proletarjatu i szkalując przywódców Amsterdamu, założyli sobie swój kramik.

Teraz zaś oświadczają, że gotowi się zlikwidować.

To są najważniejsze fakty, to jest życie, a wszystko reszta to frazesy, nad którymi życie przejdzie do porządku dziennego.

Gdy Moskwa po czterech latach nieowocnej pracy zgłosiła swą gotowość do zjednoczenia się z Amsterdamem, to... część związków, znajdujących się w Amsterdamie, zaczęła stawiać Moskwie najróżniejsze przeszkody, nie chcąc dopuścić do zjednoczenia się.

Z początku zdawało się, że do zjednoczenia nie dojdzie. Lecz oto sprawę tę wziął w swe żelazne ręce proletarjat angielski i nadzwyczaj energicznie pcha ją naprzód.

Utworzony został „angielsko-rosyjski komitet jedności zawodowej", który obecnie prowadzi całą walkę zjednoczeniową.

Wodzowie kominternu teraz głoszą, że jedyni, którzy rozumieją sytuację światową i stoją na wysokości zadania — to są angielskie związki zawodowe.

Brzmi to nieco komicznie, gdy się uwzględni, że jeszcze kilka miesięcy temu cisami komuniści szkalowali niesłychanie angielski rząd robotniczy, utworzony przez tesame związki zawodowe.

W listopadzie nazwano ich „lokajami burżuazji", w kwietniu zaś ma się do nich „największe" zaufanie.

Faktem jest, że angielska klasa robotnicza idzie swą własną drogą nadzwyczaj szybko do socjalizmu, nie pytając się kominternu.

W samej Anglji istnieją różne kierunki, ale nikt by się nie odważył złamać jedności związkowej.

Istnieje idealna wolność i demokracja wewnątrz związków i każdy może wyrazić swe zdanie.

Komunizm w Anglji jest nadzwyczaj słabym i żadnej realnej roli nie odgrywa.

Lecz w Angli istnieje duża masowa walka klasowa, która pcha klasę robotniczą do coraz większej samodzielności i stwarzania największej jedności robotniczej jak w samej Anglji, tak też i w rozmiarach międzynarodowych.

Anglicy nie są narodem frazesu, a czynu, i dlatego też nie zwracają oni większej uwagi na frazesy komunistyczne.

Liczą się oni ponad wszystko z faktami.

A faktem jest, że zjednoczenie całego ruchu międzynarodowego przyniosłoby klasie robotniczej wielką korzyść, a szkodę międzynarodowej burżuazji.

Dlatego też my, Niezależni Socjaliści w Polsce, jesteśmy za zjednoczeniem.

W imię propagowanego przez nas hasła o jednolitym froncie, witamy ideę **jednej** Międzynarodówki.

Formy tego zjednoczenia odgrywają drugorzędną rolę.

Bolszewicy chcą. aby się odbył kongres zjednoczeniowy, ua którymby formalnie zlikwidowano obie międzynarodówki i utworzoną nową.

Wiele związków zaś amsterdamskich chce upokorzyć Moskwę i zmusić związki rosyjskie, aby zwyczajnie wstąpiły do Amsterdamu,

Niektórzy chcieliby wogóle niedopuścić do połączenia, w pierwszym szeregu, rozumie się stoją tu nasi pepesowcy.

Angielscy towarzysze proponują kompromis: związki moskiewskie muszą sie przedtem zgodzić na platformę Amsterdamską, a po uzgodnieniu stanowisk może się odbyć porozumiewawcza wspólna konferencja.

Moskwa już oświadczyła, że zgadza się z głównymi punktami statutu amsterdamskiego (poco więc było łamać jedność?), ta że sprawa znacznie została posuniętą naprzód.

Komisja Międzynarodówki Amsterdamskiej, specjalnie w tym celu wybrana na ostatnim kongresie powinna ze swej strony popchnąć naprzód tę sprawę, bo nie idzie o to, aby „ukarać" komunistów, a o to, żeby coś zdobył międzynarodowy proletarjat.

W skład tej komisji wchodzi przedstawiciel Centr. Kom. Zw. Zaw. Polski t. Żuławski. A P. P. S. wszystko czyni, aby zohydzić zjednoczenie. „Robotnik" rzuca na prawo i na lewo najgłupsze oszczerstwa i insynuacje, nprz. artykuł o zjednoczeniu „Robotnik" tytułuje: „Walką Moskwy z Amsterdamem przy pomocy Londynu". A wiadomo, że za zjednoczeniem są przedewszystkiem w Anglji najwibytniejsi działacze związkowi i wodzowie angielskiej niezależnej partji socjalistycznej, (i ich organ „New Leader" wchodzący w skład Międzynarodówki Socjalistycznej!)

W tej sprawie, jak w wielu innych, jeszcze raz potwierdza się słuszność naszego stanowiska, stanowiska Niezależnej Socjalistycznej Partji Pracy w Polsce.

„Niezależni" walczyli przeciw komunistom, gdy rozbijali oni związki zawodowe. Walczymy przeciw P. P. S., gdy chce ona nie dopuścić do zjednoczenia.

Jesteśmy za dyktaturą proletarjatu w znaczeniu historycznym i marxowskim, ale jesteśmy przeciw dyktaturze jednej **partji**, czy nazywa się ona komunistyczną, czy P. P. S-owską. Jesteśmy za **demokracją** w ruchu robotniczym, gdyż mniejszość musi się podporządkować większości, aby zwyciężyła

klasa. Lecz walczyć będziemy o **wolność** agitacji w związkach i przeciw zamykaniu ust przeciwnikom. Jesteśmy za **jednolitym frontem** robotniczym, i dlatego popieramy i walczymy o solidarność robotniczą, i o solidarność zawodową przedewszystkiem.

Jako socjaliści międzynarodowi, jako socjaliści rewolucyjni, jako socjaliści niezależni jesteśmy głęboko przekonani, że stworzenie światowego związku Związków Zawodowych będzie pierwszym wielkim krokiem ku stworzeniu jedności i solidarności proletarjackiej, która zdoła przeciwstawić się wszelkim zamachom międzynarodowej kontrrewolucji, która zdoła uchronić ludzkość od nowych rzezi i wojen światowych i zdoła poprowadzić klasę robotniczą ku nowym zdobyczom i ku zwycięstwu Socjalizmu.

J. K.

Walka o ziemię.

Po burzliwym okresie wojny ostatniej, po latach rewolucji i kontrrewolucji, socjalizm międzynarodowy coraz większą zwraca uwagę na rozogniające się z dnia na dzień zagadnienie reformy rolnej. Coraz jaśniej proletarjat miejski zdaje sobie sprawę z tego, iż nie da się stoczyć kampanji zwycięskiej o obalenie ustroju kapitalistycznego, nie zapewniwszy sobie sojusznika pewnego i niezłomnego w silnej i licznej armji proletarjuszy bezrolnych, małorolnych oraz robotników folwarcznych.

Gdy zaś już ta prawda zwyciężyła w świadomości proletarjusza wielkomiejskiego, pociągnęła za sobą i pociągnąć musiała konsekwentną drogą rozwoju myśli zajęcie się żywotną dla proletarjatu wiejskiego walką o ziemię.

Znanym już jest fakt historyczny, że rewolucja francuska miała przeciwnika we wsi tylko. Nie z tego powodu, że konserwatyzm włościanina tutaj zawinił, lecz brak zainteresowania i jakiegoś planu i programu wśród wodzów rewolucji w dziedzinie zagadnienia rolnego odegrał tu poważną rolę. Zrozumieli to komuniści rosyjscy i zrealizowawszy program rolny eserowców, zdobyli sobie wieś rosyjską dla rewolucji bolszewickiej.

Te dwa przykłady już dostatecznie usprawiedliwiają konieczność zajęcia się sprawą reformy rolnej Niezależnej Socjalistycznej Partji Pracy, jeśli ma być stronnictwem żywotnem, jeśli pragnie sprostać socjalnym i ekonomicznym zagadnieniom doby współczesnej, zagadnieniom, których rozwiązanie należy do zadań i konieczności dziejowych socjalizmu rewolucyjnego

Ilekroć w szeregach proletarjatu zaczyna się mówić o rozwiązaniu kwestji rolnej czy to z trybun parlamentarnych przez usta posłów socjalistycznych,*) czy to na łamach prasy robotniczej, lub w poważnych dziełach ekonomicznych drogą wywłaszczenia obszarników: we wszystkich ugrupowaniach prawicy podnoszą się krzyk, lament, groźby: „Wara chamom od świętej zasady własności prywatnej“.

Przyjrzyjmy się przeto dla znalezienia punktu wyjścia dla programu rolnego naszej partji, jak w świetle faktów dziejowych wygląda ta uświęcona prawem kapitalistycznem własność prywatna obszarników.

W Austrji i w Niemczech od 6—9 stulecia nie miano pojęcia o własności prywatnej ziemian.

Każdemu osiadłemu na roli człowiekowi przysługiwało prawo karczowania lasów i zamieniania ich w żyzne łany, każdemu stał otworem wyrąb lasów, polowanie i wolność wypasania trzody w kniejach, na łąkach, reglach i halach górskich.

A nawet z czasem, gdy gęstość zaludniena, wzrosła i nastąpiła konieczność ograniczenia praw zużytkowania gospodarczego pól, łąk i lasów przez tą czy inną wieś, lub gromadę gospodarzy, to nikomu nie przyszło do głowy wprowadzenie w życie indywidualnej, czyli osobowej własności prywatnej.

Ziemia stała się wtedy własnością gminną, zbiorową i poddaną została zasadzie kollektywistycznego. inaczej mówiąc: socjalistycznego współwładania i współgospodarzenia.

Ziemia należała do kollektywu paru lub kilkunastu wsi czy osad i była idealną formą racjonalnej i sprawiedliwej gospodarki ludzkiej gromady, utrzymującej się z wspólnego warsztatu pracy.

To samo zjawisko widzieliśmy w Rosji nawet przedrewolucyjnej, gdzie „ziemstwa“ były niczem innym jak właśnie szczątkiem zbiorowego władania ziemią.

To samo w mniejszych rozmiarach miało miejsce i w Polsce, aż do czasu obdarowywania ziemią włościan rycerstwa książęcego, późniejszej arystokracji i szlachty rodowej.

Proces ten odbywa się w Niemczech, Austrji, a także w Polsce, która pod pływem kolonistów niemieckich przejmowała i zastosowała u siebie jurysdykcję zaprowadzoną w tych krajach w sposób następujący.

Pod opieką wielkich książąt, dworzanie i rycerze zadają cios wyżej opisanym wpólnotom włościańskim.

Zagrabiają za zgodą swych panów wielkoksiążęcych dla nich i dla siebie tytułem zasługi za rozbójnicze rzemiosło wojenne najlepiej zagospodarowane zbiorowym wysiłkiem ziemie gromadzkie.

Zakazują dotychczasowym oraczom wypasania trzody na pastwiskach górskich, pod groźbą kary śmierci odbierają dotychczasowym gospodarzom z tytułu pracy prawo polowania po reglach i lasach, pozostawiając ten przywilej wyłączny dla siebie i wielkich książąt, których byli pokornymi lennikami.

Im uleglejszym był taki dworzanin wobec księcia, tym okrutniejszym okazywał się wobec dotychczasowego włodarza ziemi.

Wywłaszczony przemocą ze zbiorowego warsztatu pracy gromady rolnik stał się objektem wyzysku ze strony trutniów-obszarników.

W ten sposób wytworzył się stan chłopski, który przechodzi przez ogień i mękę pańszczyzny.

I dziś gdy wieśniak ten wyprostowywuje ramiona zgięte w ciągu wieków w pałącz, gdy z niewolnika przedzierzga się w obywatela i poczuwszy w żyłach swych krew włodarzy z 6--9 stulecia, wprowadzających kolektywną własność dla celów racjonalnej i sprawiedliwej gospodarki społecznej występuje przeciwko pokoleniu barbarzyńskich grabieżców cudzej własności zbiorowej, okupionej potem i krwią.

Niezależna Socjalistyczna Partja Pracy w Polsce

---

*) W Polsce inaczej: dla posłów z P. P. S. nawet żądania „Wyzwolenia“ były zbyt radykalnemi.

solidaryzując się z odrodzeniowym ruchem chłopskim reprezentowanym przez Niezależną Partję Chłopską przechodzi do porządku dziennego „nad wieczystem prawem własności potomków grabieżców, którzy swoją pospolitą kradzież najwyższego dobra, najsprawiedliwiej i najuczciwiej zdobytej pracą własności, przykrywają figowym listkiem prawa rzymskiego o własności prywatnej.

Twierdzimy, iż dziś tak, jak w VI stuleciu prawo rzymskie o własności prywatnej jest aktem sankcjonującym zbrodnię obszarników i ustroju kapitalistycznego nad jedynym uprawnionym włodarzem ziemi — bezrolnym stanem chłopskim.

Wraz z wyzwoleńczym klasowym ruchem proletarjatu wiejskiego rozwiązanie sprawy rolnej widzimy jedynie w przekazaniu ziemi bez odszkodowania tym, którym została w wiekach miniowych przemocą odebraną przodkom, tym, którzy czasu wojny wbrew praktykom pasożytniczym obszarników nie opuszczali jej w momentach najkrytyczniejszych, ani nie przełajdaczali jej w domach rozpusty i na ruletkach w Monaco.

Jeno tą drogą, przekazawszy ziemię na własność pracującym osobiście na niej oraczom, zbliżymy się do ideału kolektywnego władania produkcją rolną proletarjatu miejskiego i wiejskiego. Wtedy bowiem, wobec niemożliwości zaopatrzenia całego proletarjatu wiejskiego w dostateczną ilość niezbędnej dla racjonalnej gospodarki zdolnej zaspokoić potrzeby producentów i konsumentów ziemi przy jednoczesnym rozwoju kultury włościaństwa, zwycięży w nim zdrowy instynkt samozachowawczy.

Ten to instynkt, ten duch epoki skłoni stan chłopski do tradycyjnej dla niego, wyżej opisanej gospodarki zbiorowego władania z VI stulecia z uwzględnieniem oczywiście techniki współczesnej w zgodnym sojuszu z proletarjatem miejskim.

Do najwyższych i do jednego z najszczytniejszych zadań socjalizmu należy przyspieszenie tego dziejowego momentu.

Rj.

Kto walczył naprawdę?

(z artykułu w „Walce wsi“).

Sejmowa walka o ziemię jest zakończona. Pomimo naszych sprzeciwów, pomimo nawet użycia ostatecznych środków parlamentarnych, pomimo obstrukcji, posuniętej aż do wyniesienia wszystkich naszych posłów przemocą z sali sejmowej ustawa została uchwalona.

Jest to zwycięstwo burżuazji i obszarnictwa, zwycięstwo, osiągnięte przedewszystkiem dzięki lokajskiej polityce P. P. S. i zupełnemu chaosowi panującemu w „Wyzwoleniu“.

Ostatnie dni walk sejmowych, były decydujące. One też, jak w zwierciadle, ukazały prawdziwe oblicze partyj.

Z partji, uznawanych za lewicowe, najbardziej planowo postępowała P. P. S.

Partja ta odrazu powiedziała sobie, że należy bronić ustawy, choćby była najgorsza — i broniła jej od początku aż do samego końca.

Ustawa ta jest niezbędna dla burżuazji: P. P. S. broni ładu burżuazyjnego, wobec tego broni i ustawy. Tacy wybitni przedstawiciele P. P. S., jak Moraczewski i Kwapiński, od początku dyskusji nad ustawą, jak sługi najwierniejsze przy dworze pańskim podnosili wrzask na każdego, kto ośmielał się ustawę krytykować. Kiedy zaś w sobotę, dn. 18 b. m. rozwinęła się do pełni obstrukcja lewicy chłopsko-robotniczej, P. P. S. nabrała nagle min dostojnej pokojówki ze dworu i wyszła z sali, oświadczając z sykiem pogardy, że wychodzi „z obrzydzenia“. — Oczywiście z obrzydzenia nie do panów, wydziedziczających chłopów z ziemi, lecz z obrzydzenia do tego chamstwa chłopstwo-robotniczego, które pozwala sobie zakłócać spokój i utrudniać obrady wtedy, kiedy już panowie i służba doszli ze sobą do całkowitego porozumienia.

W trzeciem głosowaniu nad całością ustawy P. P. S. głosowała oczywiście za ustawą.

„Wyzwolenie“ początkowo zaczęło się bardzo srożyć przeciwko ustawie. Przy pierwszem czytaniu głosowało przeciwko niej. Potem w komisji bardzo się gniewało i nawet — pod sam koniec obrad, kiedy już prace komisji naprawdę były skończone — przedstawiciele Wyzwolenia opuścili komisję niby to na znak swego groźnego protestu.

Im bliżej było konca dyskusji, im bardziej decydującemi stawały się głosowania, tem bardziej słabł opór „Wyzwolenia“, tem mniej jego posłów przyłączało się do walki z ustawą, do obstrukcji naszej.

Taksamo zachowywali się okoniowcy i tak samo zachowali się ugodowi Ukraińcy i Białorusini. Jeszcze gorzej zachowywał się Związek chłopski (brylowcy).

Wreszcie w poniedziałek, dnia 20 lipca, w dniu ostatnim, po wyrzuceniu poprzednio w sobotę dwóch naszych posłów i jednego komunisty, pozostali nieugięcie przy sztandarze walki o ziemię tylko ci, co naprawdę o nią walczyli. Ucichli Wyzwoleńcy i Brylowcy, ugodowcy ukraińscy i białoruscy opuścili salę, bojąc się widocznie kar pieniężnych i na reducie zaś, na ostrzeliwanym ze wszystkich stron szańcu, pozostali tylko nasi posłowie z N. P. Ch., a wraz z nami posłowie komunistyczni i Białorusini z Hromady Taraszkiewicza.

Z krzykliwej i hałaśliwej bandy Wyzwoleniacko-brylowskiej nie pozostał nikt. Wszyscy ustąpili przed obszarnikami. Ustąpili nie dlatego, że obszarnicy zgodzili się na coś korzystnego dla chłopów, jeno ustąpili dlatego, że naprawdę o ziemię dla chłopa nie walczą i walczyć nie mają siły duchowej.

Nasza młoda Niez. Partja Chłopska przeszła wielki chrzest boju parlamentarnego. Zostaliśmy wprawdzie przygnieceni wielką masą sejmu. Była nas tylko garstka na reducie. Ale nie ustąpiliśmy ani na krok. — Mocno zatknęliśmy sztandar chłopskiej walki o ziemię i przy sztandarze tym walczyć będziemy póty, póki cała ziemia nie przejdzie w ręce chłopów.

Jak P. P. S. przyznaje się do zdrady?

P. P. S. zachowała się w debatach nad sprawą rolną niżej wszelkiej krytyki. Przemówienie Kwapińskiego nawet na nerwy Daszyńskiego działało, bo głośno się odzywał: „mógłby ten osioł już skończyć“,

a słowa te, słyszane przez wielu posłów, komentowano na ławach sejmowych rozmaicie. Te tarcia wśród P. P. S. są nam obojętne, stwierdzamy tylko fakt, że tak, jak Wyzwolenie, i P. P. S. nie stanowi jednej opinji w sprawie rolnej i innych. Lewica czy opozycja P. P. S. nie posiada dość siły i charakteru, żeby w sprawach zasadniczych nie kłaść po sobie uszu. Zdrada prawicy idzie zbyt daleko, by tego i ta lewica, zresztą jakby ślepa, nie widziała.

Czytamy w „Robotniku“ np.:

„Ale PPS inaczej ujmuje zagadnienia, niż Wyzwolenie. Partja nasza nie stanęła na stanowisku: jeżeli projekt rządowy jest zgodny z naszym socjalistycznym programem rolnym, to go przyjmiemy, jeżeli zaś nie, to go odrzucimy. Wiemy bowiem doskonale, że w obecnych warunkach program nasz nie ma widoków przejścia, ale stąd nie wynika, byśmy odrzucali wszelki inny projekt reformy rolnej, któryby obecnie stosunki rolne zmienił na lepsze, aczkolwiek pozostałby daleko w tyle poza naszym programem“.

Od kiedyż to socjaliści przyjmują każdą ustawę, jeśli tylko lepsza jest o włos od starej ustawy? Od kiedyż to, skoro „program nasz niema dziś widoków przejścia“ trzeba głosować za „najmniejszem złem“? Oto odtąd, odkąd się partja ta rrrrewolucyjna na wiecach — jak dłużnik niewypłacalny — znalazła w szponach lichwiarza, tak i P. P. S. wotuje za wszystkiem, jak każe p. Grabski.

Ale klasa robotnicza tę nazbyt już widoczną zdradę widzi. Jeśli nie reaguje na nią tak, jakby należało, to przyczyna tkwi w przygnębieniu na skutek strasznych warunków życia. Ale pewnem i to jest, że i fakir budzi się po zbyt długim śnie i porachunku ze zdrajcami doczekamy się.

Poseł walki.

Ugoda polsko-żydowska czyli jedna komedja więcej.

Nie mają ludzie w Polsce odwagi przyznania się, że nie została zawartą ugoda polsko-żydowska, a tylko ugoda rządu p. Grabskiego z kliką burżuazyjną. Tam, gdzie warunkiem ugody może być zyskanie kilkunastu intratnych posad dla tych urzędników, którym dla ich kwalifikacji i tak awans należałby się, nie chodzi o „sprawę żydowską“, a o burżuazję żydowską. Tam gdzie rząd przyrzeka cofnąć „numerus clausus“ oficjalnie, a w istocie żaden uniwersytet się tej ugodzie nie podporządkuje — nie wchodzi w grę istota problemu żydowskiego narodu bez odrębnego terytorjum zamieszkania, a tylko z grubsza jego zewnętrzne wyrazy. Ugoda, którą zawiera z jednej strony Stanisław Grabski — nie może być przez sekundę poważnie traktowaną, z drugiej strony obszarnik Hausner lub sjonista Reich — jest wyrazem tylko części społeczeństwa żydowskiego i to nieznacznej.

Rząd p. Grabskiego ugodą z burżuazją żydowską w Polsce chce kupić sobie względy rekinów kapitalistycznych żydowskich w Ameryce.

Rządowi polskiemu nie chodziło o dobro Żydów, a o dobro własne, żydowskim ugodowcom chodziło nie o interes szerokich rzesz żydowskich, a o interes kramarzy i sklepikarzy.

Kto łudzi się przez chwilę, że pokój w Europie sprowadzi Liga Narodów w dzisiejszej jej postaci, Rada Ambasadorów lub inny jakiś potworek kapitalistyczny — ten się myli, kto sądzi, że sprawę mniejszości narodowych lub sprawę żydowską jako część kwestji społecznej — rozwiązać może ugoda obszarników polskich z sjonistami, ten się niepotrzebnie łudzi, tak jak łudzą się asymilatorzy, którzy dawniej tę ugodę „robili“ dziś zazdroszczą sjonistom, że ci robią to jednak z większym, wazelinowym charakterem.

Żadnej kwestji nie rozstrzygnie obecny ustrój kapitalistyczny. Czem dalej w las, trudności zamiast zmniejszać się zwiększać się będą, aż pod ciężarem nierozwikłanych problemów gospodarczych, z którymi wiążą się wszystkie inne, padnie, a zrobi miejsce innemu, socjalistycznemu ustrojowi, który zniesie przywileje rasy, narodu, płci czy klasy. Dopóki zaś obecny ustrój trwa, ciężar wszystkich spraw — jak żółtej, żydowskiej, czy czarnej, mniejszości narodowych, kwestji kobiecej czy stosunku wsi do miasta, parcelacji i osadnictwa — przygniatać będzie nas wszystkich. Kto pod tym ciężarem czuje się dobrze, niech błogosławi bat i kajdany — kto krzyż Hioba chce z bark swych zrzucić, ten uczynić to może tylko pod czerwonym sztandarem. Nie trzeba „przetrawić żydów“, co propagował Daszyński w 1919 roku, ale trzeba przetrawić podstawę ustroju krzywdy tak jednostki, jak klasy pracującej, tak narodu, jak i rasy.

w. r.

Reformy socjalne w Anglji.

(Listy z Londynu).

Angielskie klasy posiadające i ich partje polityczne (zarówno konserwatyści jak i liberałowie) posiadają już zdawna jakby we krwi i tradycji swej chęć niezaostrzania zbytniego stosunków z własnym proletarjatem. Tą drogą chcą oni zachować choćby pozory równowagi politycznej. Politycy ci zwykle w właściwej porze zgadzają się zasiąść przy zielonych stołach dla pertraktacji z swymi przeciwnikami, by tą drogą dojść do jakiegoś kompromisu, zadawalającego proletarjat choćby na pewien okres czasu.

Rozpatrując z tego punktu widzenia wniesiony ostatnio do Parlamentu angielskiego budżet należy uważać jako wynik ducha nowej epoki. Minister finansów, Churchil (Czerczil), śmiertelny wróg klasy robotniczej i socjalizmu, jeden z uczcstników rządu konserwatywnego, zostaje pochłonięty zagadnieniem reform społecznych, będąc zmuszonym udzielać dużo czasu i uwagi projektowi rządowemu w sprawach emerytury dla wdów, sierót i starców.

Wprawdzie prawo o zabezpieczeniu starców, liczących 70 rok życia poraz pierwszy wprowadzono w życie już w r. 1908, lecz bez przesady stwierdzić należy, że prawo to nosiło jeno szumną nazwę reformy socjalnej, a w istocie zawierało mizerną treść wewnętrzną. Trzeba było dożyć do 70 lat, aby mieć przywilej otrzymania emerytury w wysokości pięciu szylingów (6 złotych) tygodniowo z tem nadomiar zastrzeżeniem, że zainteresowana jednostka nie po-

siada jednocześnie żadnego innego źródła dochodu. Z czasem wysokość tego nędznego zabezpieczenia na wypadek starości dwukrotnie powiększono i doprowadzono do skali tygodniowej dziesięciu szyllingów.

Obecny nowy projekt prawa zmierza do zaspokojenia choćby pewnych żądań klasy robotniczej i Partji Pracy (Labour Party) w sprawie obniżenia cenzusu wieku do lat 65 bez względu na posiadanie przez starców jakichkolwiek pobocznych źródeł dochodu.

Konserwatyści dumni są z tego swego projektu i demagogją chełpliwą podkreślają, że to właśnie konserwatysta, ich mąż stanu, Churchil wprowadził do budżetu pozycję emerytalną dla wdów i sierót.

Partja Pracy nie przelękła się tej demagogji, wypowiedziała się ona przeciw temu projektowi i w czasie drugiego czytania projektu rządowego wniosła przeciw niemu rezolucję protestacyjną, jednakże przez Izbę Gmin odrzuconą większością 401 przeciw 125 głosami.

Czem wytłómaczyć się da ten stosunek Partji Pracy do reformy społecznej takiego wielkiego znaczenia?

W rezolucji „Partji Pracy", odrzuconej przez parlament angielski czytamy, że ona z radością powitałaby bardziej szczodrobliwą skalę emerytur dla owdowiałych matek, sierót oraz starców w wieku jeszcze młodszym. Jeśli zaś występuje z propozycją odrzucenia projektu rządowego, to czyni to z następujących powodów:

1) projekt rządowy przewiduje nowe potrącenia od płacy zarobkowej proletarjatu na ten cel, 2) nakłada nowe ciężary na przemysł, 3) nie zapewnia emerytur rodzinom osób, które utraciły zdolność do pracy, 4) ustanawia wreszcie skalę emerytur niewystarczalną dla utrzymania osób ubezpieczonych.

Jak widzimy zatem Churchil zagadnieniem reform socjalnych zajął się, ale w sposób tak niedostateczny, że nawet dawniejszy jego kolega ministerjalny Lloyd-George zwraca mu uwagę: „że wobec ciężkiej konjunktury przeżywanej przez przedsiębiorców i proletarjat mógłby on z większą odpowiedzialnością i większymi zobowiązaniami obciążyć rząd, zwłaszcza, iż minister finansów uważał za możliwe obniżyć podatki od wysokich dochodów".

Cały systemat finansowy emerytur p. Churchil oparł na zasadzie „celowości oszczędnościowej", a przeto z natury ujętej przez niego w ten sposób, że prawo jego daje możność korzystania z emerytur jeno robotnikom i robotnicom, uczestnikom ubezpieczeń państwowych na wypadek choroby i bezrobocia, opłacającym z tego tytułu obecnie dziewięć pensów tygodniowo (t. j. około jednego złotego). Do tego haraczu ściąganego od tych ludzi Churchil chce drogą przymusowo-ustawodawczą dodać jeszcze 4 pensy (50 groszy) tygodniowo, by dopiero potem uzyskać prawo na emeryturę w razie dojścia do 65 lat i zabezpieczenia wdów i sierót. Taką samą sumę zobowiązany będzie płacić przedsiębiorca od głowy każdego najemnika.

Churchil usiłuje przekonać opinję społeczną, że stawka tych 50 groszy tygodniowo, przyjąwszy poduwage sumę, jaką otrzymywać będą, jako dożywocie starzec lub wdowa z dziećmi, jest nader intratną i wygodną lokatą kapitału. Nie wspomina on jednak nic o armji tych, którzy nie są uczestnikami państwowych instytucji ubezpieczeniowych z powodu przypadkowości i tymczasowości zarobkowania i tych, którzy wskutek wątpliwej interpretacji przypadkowej prawa o ubezpieczeniach tracą możliwość ubezpieczenia państwowego.

Projekt prawa Churchila spotkał się dlatego z wieloma przeciwnikami. Towarzysze z „Partji Pracy" zwracali uwagę na tą okoliczność, że gdy przedsiębiorca zawsze może przerzucić koszta z tem związane na konsumenta, to robotnik nie mając tej możności, będzie zmuszony wnieść nietylko swoje 50 groszy, lecz również opłacić podatki i ciężary konsumenta.

Zwrócono też uwagę ministra na to, że sierotom należy zabezpieczyć emeryturę nie do 14 roku życia, jak przewiduje projekt rządowy, lecz do 16 lat, aby mogły one, jak i inne dzieci wszystkich warstw społecznych pozostawać w szkole do szesnastego roku życia.

Również liberali patrzą krzywem okiem na ten projekt. Zaniepokoiły ich nowe ciężary, któremi obarcza on przemysłowców.

Pomimo sprzeciwów tych wszystkich projekt ten zostanie niewątpliwie uchwalony. Konserwatyści są dosyć silni w obecnym parlamencie.

Socjalna reforma, aczkolwiek w mocno okrojonej, wypaczonej formie, wejdzie w życie z początkiem roku 1926, dzięki konserwatystom, którzy czują i zdają sobie sprawę z tego, że należy w tej mierze coś zdziałać, jeśli nie pragną oni stracić na popularności w kraju i zamierzają zachować dotychczasową ilość mandatów przy następnych wyborach do parlamentu.

Angielska klasa robotnicza takimi reformami się nie zadawalnia, ale charakterystycznem jest, jak daleko burżuazja musi się liczyć z wciąż rosnącą siłą proletarjatu angielskiego.

J. R. M.

Londyn, w lipcu.

Po kongresie Związków Zawodowych.

W Centralnej Komisji Związków Zawodowych w Warszanad biurkiem Sekretarzy wisi fotografja I-go Zjazdu Zw. Zaw.

Na tej fotografji rzuca się w oczy potężny napis na czerwonej wstędze, przeciągniętej przez całą szerokość sali.

Napis ten brzmi: „Niech żyje Socjalna Rewolucja!"

I-szy Zjazd rzeczywiście szedł pod tym hasłem.

Niestety, i wtedy większość nie rozumiała historycznych zadań, które stały przed proletarjatem Rzeczypospolitej.

Ale hasło to dominowało.

Gdyby kto zaproponował aby tę samą wstęgę powiesić w Sali Warszawskiej Rady Miejskiej w 1925 r. kiedy się tam odbywał III-ci Zjazd tychsamych związków, to większość — spojrzałaby nań, jak na kandydata do domu obłąkanych.

Ta różnica w psychologji większości działaczy związków rysuje najdobitniej tę przestrzeń, którą przeszła klasa robotnicza w ostatnich latach.

Wtedy „Niech żyje Socjalna Rewolucja!"

Dzisiaj zaś Centralny organ endecji „Gazeta Warszawska" nie krępuje się tytułować swe artykuły wstępne nagłówkami „Likwidacja Rewolucji" (co ma oznaczać likwidację wszystkich zdobyczy i nawet psychologji 1917-1918 r.).

Najgorszem jest jednak to, że P. P. Sowska większość na kongresie również nie stała na stanowisku ostrej walki z całą burżuazją, lecz na stanowisku porozumiewania się, „niedrażnienia" fabrykantów i obszarników, i — nie kłócenia sie z rządem, niezrywania z nim.

Oto kilka dobrych, lecz charakterystycznych momentów.

Pozdrowienia od lewicy socjalistycznej, w tej liczbie i od Kom. Wyk. Niezależnej Socjalist. Partji Pracy w Polsce, P.P. Sowskie prezydjum nie chciało odczytać, ale wobec przedstawicieli rządu wprost haniebnie poniżano się i płaszczono.

Bo, gdy po szeregu mówców z P. P. S. i zagranicznych Związk. Zawod., z kolei głos miał zabrać przedstawiciel Bundu dla powitania Kongresu, to przedstawiciel Ministerstwa Handlu i Przemysłu nie wstydził się oświadczyć, że po Bundzie (żydy!..) i Niemcach, on mówił nie będzie!...

I „dumne" prezydjum, tak energicznie walczące z lewicą, nie znalazło w sobie dosyć charakteru i godności, aby dać tym przedstawicielom kapitalistycznym należytą odprawę, — lecz pospieszyło zadośćuczynić ich żądaniu.

Bo jakże tu i naco się kłócić z wysokim urzędnikiem na zjeździe, kiedy się z nim okrągły rok żyje w rozbrajającej zgodzie!

III-ci Zjazd, trzeba to powiedzieć głośno, dał proletarjatowi tak mało, że omal mniej dać nie mógł.

P. P. S-owska większość nie chciała się z nikim i z niczem liczyć, tylko ze swą niezłomną i tchórzliwą wolą ominięcia stanowczych walk z burżuazją.

Mówiono wiele i poszczególni mówcy wyrażali zupełnie słuszne poglądy, ale z tych słów nic nie wyjdzie, bo niema żelaznej woli do zdecydowanej walki.

Pluskano się w błotku ugody.

Mówiono o najróżniejszych sprawach, ale miało się ciągle wrażenie błota, błota, błota...

Patos starczył tylko na zwalczanie lewicy.

Oto mówi wybitny działacz P. P. S-owskich wileńczyków Stążewski, dzisiaj w Wilnie na szczęście już zupełnie nieszkodliwy, bo dzięki „Niezależnym" dzisiaj jest P. P. S. w Wilnie tylko „miłem wspomnieniem", (a było się kiedyś „potęgą").

Człowiek ten wygłasza najordynarniejsze, najhaniebniejsze i... najidjotyczniejsze antysemicko-kontrrewolucyjne przemówienie, któregoby się wstydził uświadomiony N. P. R-owiec, a które mógłby wygłosić najgłupszy Ch-D'ek.

Każdy przyzwoity robotnik i działacz z największym wstrętem słuchał tego P. P. S-owsko-chadeckiego przemówienia, ale niektórzy macherzy P. P. S-owscy oklaskiwali swego smutnego i głupiego bohatera.

("Antysemityzm" — to socjalizm głupich, mówił Bebel).

Ale zato drugi bohater P. P. S-u poseł Niski z całym fatosem runął — może myślicie, że na fabrykantów i reakcyjnych urzędników, o nie — napadł na autonomję Wolnych Związków Zawodowych, u których wpływy mają Niezależni Socjaliści, a nie P. P. S-owcy.

Znaczy więc, że nie trzeba się liczyć z odrębnymi warunkami, trzeba niszczyć, bo lepiej nie mieć wcale związków lub mieć je na papierze, aniżeli mieć związki nie pod wpływem P. P. S.

Chętnie stwierdzamy kilka pozytywnych momentów.

Tow. Stańczyk protestował przeciw represjom policyjnym i szykanom rządowym.

Powiedział zupełnie słusznie dosłownie: „Towarzysze! Defenzywa i władze policyjne nie tylko komunistów prześladują, że nie poprzestaną na komunistach, a wezmą się do każdego i nie — komunisty, który będzie dla defenzywy niewygodnym. Dlatego represje są niebezpieczne i trzeba przeciw nim protestować!

Zupełnie słusznie tow. Stańczyk!

Ale ten protest musi się w czemś konkretnem i silnem wyrazić.

Czekamy na czyny!

Tow. Żuławski, mówiąc o 8-o godz. dniu pracy, pytał: „Czy w hutach jest tak dużo zamówień, że trzeba łamać 8-mio godz. dzień pracy?

Wszak większość zakładów nie jest czynną!

Inspektor rządowy p. Einhorn (tensam, który witał zjazd!) napisał list, że na zasadzie § 5 przedłuża się dzień pracy.

Trzeba być cynikiem (że nie użyję ostrzejszych słów) aby takie listy pisywać.

Chcielibyśmy, aby przedstawiciel Ministerstwa nam tutaj wyjaśnił, dlaczego łamie 8-o godz. dzien pracy?

Rozumie się, że wtedy p. Einhorn nie zażądał głosu...

Ale poco napadać na p. Einhorna, wszak to jest tylko „dróżnik kolejowy".

Możeby tak zwrócić swą uwagę na głównego maszynistę, na wysoki Rząd p. Grabskiego.

Mówiono o nim kilka razy.

I mówiono szczerze i ciekawie.

Zdawało się, że gdy wszyscy bez wyjątku mówili o rosnącej wciąż nędzy, o zastraszającem bezrobociu, o psychologji rozpaczy opanowującej klasę robotniczą, o ciągłych i bezwstydnych atakach fabrykantów i obszarników, trzeba było przedewszystkiem stworzyć silny i solidarny jednolity front robotniczy, umasowić i ubojowić związki, szykować się do wielkich i zdecydowanych akcji, — i skończyć z polityką popierania tego rządu, który według zdania nawet wielu P. P. S-owców, jest winien tej nędzy robotniczej.

I rzeczywiście cała lewica, „czerwoni", Bundowcy i Niezależni popierali odpowiednią rezolucję.

Ale co najciekawszego i najcharakterystyczniejszego, że bardzo znaczna część nawet P. P. S-owców wyrwała się z dyscypliny — i sama zgłosiła rezolucję „o konieczności niepopierania rządu Grabskiego przez Komisję Centralną", gdyż rząd ten nie daje najmniejszych gwarancji polepszenia bytu robotniczego.

Komisja Centralna powinna przez swych przedstawicieli w Sejmie wpłynąć na rozpisanie nowych wyborów (rezolucja tow. Różyckiego z Krakowa i tow.).

A na tow. Żuławski dosłownie: „Tak, my możemy w każdej chwili obalić rząd Grabskiego.

Ale lepiej my mu ciągle będziemy głosić: „nie uczynisz tego, to cię obalimy... Teraz obalić rządu nie możemy, bo klasa robotnicza jest bezsilna. Patrzcie na to co się dzieje w Dąbrowie, Łodzi, na Górnym Śląsku.

Jeżeli dzisiaj dojdą do władzy przemysłowcy, to wszystko będzie przekreślone.

Tow. Różycki! Gdybyście naprawdę mieli więcej doświadczenia, to byście nie stawiali wniosku niepopierania rządu Grabskiego. I dlatego wniosek ten trzeba odrzucić."

I choć nieco wstydliwie, ale posłuszna C. K. W. P. P. S. większość wniosek ten odrzuciła (choć wielu P. P. Sowców wniosek ten popierało).

Rzeczywiście, że można wyzyskać straszną nędzę robotników Łodzi, Sosnowca i Śląska na to, aby popierać ten rząd — żaden uczciwy z zdrowym rozsądkiem działacz nie liczył.

Rozumie się, że gdyby powstał oficjalny rząd obszarników i fabrykantów, to sytuacja klasy robotniczej byłaby bardzo smutną. Ale czyż dzisiaj ta sytuacja jest dobrą, czy i dzisiaj burżuazja nie przeprowadza, czego chce?

I jeszcze jedno: mówi się „przy rządzie fabrykantów wszystkie zdobycze byłyby przekreślone".

Zupełnie słusznie! Ale tylko wtedy, gdyby klasa robotnicza pogodziła się ze swym losem i nie wzięła się do energicznej i zdecydowanej walki.

Przy jednolitej i solidarnej walce takiego niebezpieczeństwa niema.

A więc i z tej strony dochodzimy wciąż do tejsamej sprawy.

Jeżeli nie chcecie walki, jeżeli boicie się jej, jeżeli chcecie ją ominąć, to układajcie się z rządem.

Ale klasa robotnicza nie zrzeknie się swych postulatów, klasa robotnicza nie może ominąć walki klasowej, bo całe życie współczesne jest jednym pasmem nigdy nieustającej walki klasowej

I my „Niezależni socjaliści" dlatego jesteśmy tylko świadomymi wyrazicielami tej żywiołowej walki klasowej, którą stacza i prowadzić będzie musiał proletarjat Rzeczypospolitej, wraz z całym proletarjatem międzynarodowym. Dlatego nie usypiamy, a budzimy świadomość klasową.

Ugoda odpycha robotników do związków.

Bo pamiętajcie te suche ale wielomówiące cyfry: w roku 1921 do Zw. Zaw. w Polsce należało 444.774 członków, w r. 1922 i 1923 już tylko 377.351, a w r. 1924 tylko 300.221!

A więc w przeciągu 1921—1924 ubyło 143.553 członków

A wiemy, że sytuacja w r. 1924 jeszcze się pogorszyła.

To są cyfry wprost straszne.

I dlatego wołamy: nawrócić z błędnej drogi! Dosyć dotychczasowej ugodowej taktyki!

Otwierając kongres mówił poseł Kwapiński:

„Musimy rozwinąć czerwony sztandar i trzymać go wysoko".

Ale to się mówi w święta raz na dwa lata, gdy trzeba zdawać sprawozdanie.

A my mówimy, że tę walkę trzeba robić codziennie, że tę walkę trzeba prowadzić ciągle, a nie uciekać od niej, bo inaczej od Związków uciekać będą wciąż więcej masy robotnicze.

Do walki więc, o ubojowienie i umasowienie Zw. Zaw., w imię tego hasła, które wisiało na I-szym Zjeździe: „Niech żyje socjalna rewolucja!" Niech żyje międzynarodowy proletarjat, niech żyje socjalizm!

J. K.

Wydawca: Krak. Kom. N. S. P. (Karol Kurowski). Odpowiedzialny redaktor: Dr. Bolesław Drobner

Drukarnia Powszechna, Krakow, Plac Dominikański 1. — Telefon Nr. 47-86.